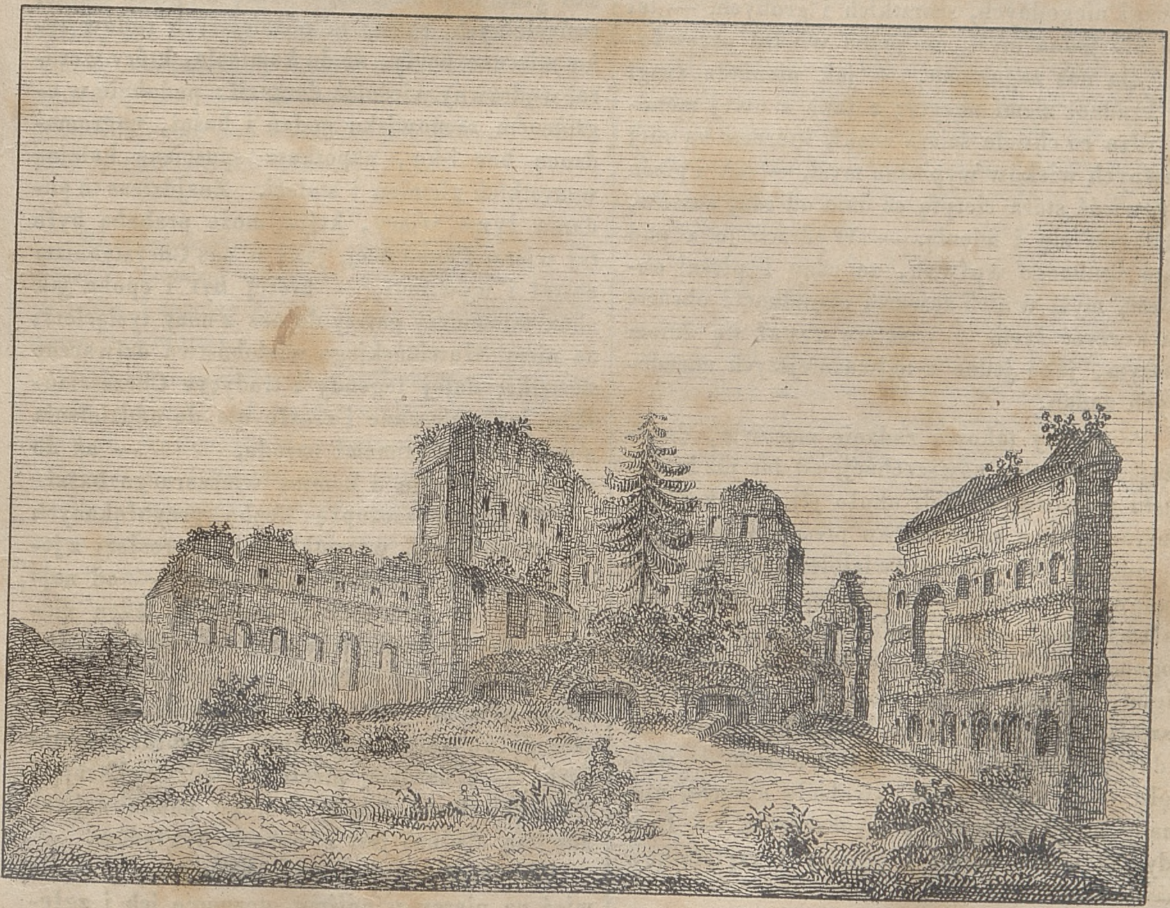
Nr. 27. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 3. Lipca 1847.*

Kilka słów o Podaniach i Baśniach Ludu, przez Romana Z.... — Konrad Wallenrod. — Myśli wieczorne, H. Feldmanowskiego (dokończenie). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu siódmego, roku drugiego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



Wnętrze zamku na Tarnawie.

Kilka słów o Podaniach i Baśniach Ludu. (*)

Przez *Romana Z....*

Zaniedbany, poniżony, ubogi Lud nasz, pod gościnną-słomianą strzechą swoją przechowuje przecież skarby nieocenionéj wartości, których na próżno gdzie indziéj byś szukał. — Istotę, rdzeń, krynicę samą tych bogactw, stanowi ów ogół zupełny, — ton, — jego uczuć, pojęć, życia, który *duchem Ludu* nazywam: tajemniczy w sobie i niepojęty, dla nieożywionych nim, dla niewtajemniczonych weń niewidzialny nawet, — mnogiemi strumieńmi rozciekający, mnogiemi gałęźmi rozrastający w bycie Ludu — i w nim dopiéro się objawiający.

Dwiema znakomitszemi odnogami tego niezmiernego morza, — gałęźmi olbrzymiego drzewa — są pieśni i powieści gminne. — W tych to powieściach i pieśniach, — na pozór często uwagi niegodnych, szorstkich i grubych, — tai się nie jedna myśl, nie jedna wiedza przeszłości dla nas zagubiona, — jak pieniądz drogi w brudnéj ziemi ukryty; a jako z owéj monety rdza co chwila ściera znaki, którémi na niéj dawnych wieków wypisano myśl, — tak i pieśń i powieść stara cierpią co dnia od rdzy czasów, zacierają się i mienią. — Wydrzeć je z pod tego zgubnego wpływu, ze rdzy i pleśni obmieść, myśl w nich zawartą odgadnąć i obrócić na korzyść życia — trud ten dostał się dniom naszym, jako jedno z najważniejszych narodowych zadań.

Pojmujący takowe zadanie mężowie, dogadzając potrzebie powszechnéj, od lat już kilkunastu pracować poczęli około jéj zaspokojenia. Rzucano się z zapałem ku pieśniom gminnym, — oddano im należne uwielbienia hołdy, naśladowano i zbierano je obficie. — Dzięki zapałowi temu! mamy dzisiaj zbiory ich liczne i bogate; a przejęcie się natchnieniem Ludowych pieśni, zapatrzenie na prostotę i piękność ich kształtów, pomnożyło piśmiennictwo nasze nie jednym świetnym, narodowym utworem, — wionęło w nie nowe życie, swobodę uczucia, nieznany przedtém język i wyobrażenia. — Lecz gdy tak około pieśni i pisarzy i czytelników zbiegło się zajęcie, powieści gminne, jakby mniéj względu godne, prawie zupełnie zapomniane zostały i dotąd niemal nietknięte. Zbiory ich bowiem, porównywając szczupłość takowych z rozległością przedmiotu, a bardziéj jeszcze bacząc jak po największéj części wykonane zostały, nieledwie za żadne uważać można. Ogół czytających sądzi je zbyt lekko, fałszywie, ze zbyt niskiego stanowiska, — i nawet z pomiędzy piszących, kilku tylko wyrzekło dotąd o nich głębsze i słuszne zdanie.

A przecież, pomimo istotnéj i wielkiéj pieśni gminnych wartości, nigdy one ceną swoją, korzyścią — jakąby z ich najzupełniejszego zbioru odnieść się dało — niedorównają podaniom i baśniom; — tak te ostatnie celują przed pierwszemi ogromem, rozmaitością, ważnością swoich przedmiotów, wszechstronnością użytku.

Jako na odwiecznéj, przydróżnéj Słowiańskiéj mogile, — gdzie każdy przechodzień ciska głaz wspomnienia, — leżą na pierwotnych, tysiącletnych, co raz to późniejszych rodów ręką miecone bryły, aż do kamienia, który wczoraj wędrowny wieśniak dorzucił: podobnie w ogromném zsepowisku podań i baśni, nagromadzoną bez liku, napotkasz spuściznę kolejną wszystkich plemion i stuleci. Znajdziesz tu podania żywe wiary, która może prababą była téj wierze Pogańskiéj, jaką u nas Chrystyanizm zastał i wywrócił, — któréj byt i epoka jak sfinx tajemniczy patrzy do nas z nocy tysiącleci; za niemi Słowiańskiego wielobóstwa dziwaczne szczątki; daléj legendy i tradycye Chrześciańskie, już zmięszane i zrosłe nie do oddzielenia z pojęciami rodzimemi narodu, — — — aż do wylęgłéj wczora u komina wieczornego baśni.

Wyjąwszy szczupłą liczbę przybłąkanych obcych powieści, wszystkie one, wyrosłszy z jednego gruntu: serca i myśli Ludu, — od najstarszych do najnowszych stanowią jeden nieprzerwany łańcuch, tchną jednym duchem, objaśniają się i uzupełniają nawzajem, — mieszczą w sobie wykład, dopełnienie ciemnych szczegółów pieśni, obyczajów, wyobrażeń gminnych, — i bardziéj niżeli co bądź wykazują i tłumaczą ducha Ludu, którego nauka najważniejszą dla nas jest z wszech względów.

Nie dosyć — obok tego celu, który głównie mieć na pieczy winniśmy, poznanie ich i zgłębienie przedstawia jeszcze niezawodne korzyści dla każdéj z istnących umiejętności. Każda z nich

(*) Artykuł niniejszy jest wstępem do zbioru Podań i Baśni w Mazowszu, pod tyt.: *Zarysy Mazowsza*, do druku przygotowanych.

znaleść może w téj niezmiernéj księdze kartę godną zastanowienia — z któréj nie rzadko strzeli promień światła, rozjaśniający długich badań mrok. Owoce, jakie już po dziś dzień nauki i sztuki na polu tém, choć tak mało uprawném, odniosły, wskazują, jak ich wiele da się tutaj zbierać, w miarę tego, im rozleglejszy obszar nieobejrzanéj niwy przystępnym stawać się będzie.

Wprawdzie nie zbywa ludzi, a nawet ludzi posiadających nie skąpo nabytych nauk, którzy znakomite i wszechstronne podania gminnego pożytki za urojenie uważać każą, gdyż sami ich wydobyć nie mogli; temu przecież nie ubóstwo przedmiotu, ale własna ich winna ułomność. Chcąc bowiem z takowego źródeł rodzaju korzystać, naprzód konieczna się otrząść z przesądów szkolarskich, zamykających ruch umysłu ludzkiego w szrankach przyjętych, policzonych wyobrażeń, a cokolwiek po za ich granicą istnieje mianujących urojeniem i błędem. Ten tylko, kto uznając tchnienie Boże, rozlane we wszem stworzeniu, szuka mądrości i wiedzy wszędy, wierząc, że te są wszędy, znajduje i rozpoznaje one pod wszelaką powłoką, — zbiéra i bogaci się ich plonem.

* * *

Do powyższych kilku ogólnych słów, dodajemy jeszcze następne szczegółowe uwagi zbiorów i samego zbierania Podań a Baśni gminnych dotyczące:

Jak nieco wyżéj wspomniałem, wszystkie podania gminne, od najdawniejszych do najnowszych, stanowiąc jeden nierozerwany ciąg, objaśniają się i dopełniają wzajem: sumiennemu zatem zbieraczowi nie godzi się pominąć milczeniem żadnego, choćby w jego oczach najmniéj znaczącego i pozbawionego pomysłu, utworu, o którego gminném pochodzeniu nie wątpi, a który napotkać mu się zdarzy. — W czém ja i drugi — dzisiaj — nie godnego zastanowienia dopatrzyć się nie umiemy, ktoś inny — z czasem — wynaleść coś może.

Z resztą, im więcéj i różnorodniejszych mieć będziemy danych, — tém lepiéj i wszechstronniéj poznać będziemy w stanie zapładniającego je ducha *Ludu*.

* * *

Powieści gminnéj dwa rozróżniam rodzaje: *Podanie i Baśń*. Podział ten (nie przeze mnie pierwszego użyty), nie jest żadnym dowolnym wymysłem, lecz w saméj istocie rzeczy ma źródło. Jakkolwiek bowiem wszelkie słowo gminne, ze względu na ducha jego, stanowi — jak wszystko żyjące — jedną wielką całość; ze względu przecie na treść i kształt każdéj z osobnych jego cząstek, dwa wymienione rodzaje snadno rozróżnić w niém można.

Podanie, jak samo nazwisko wskazuje, jest to spuścizna moralna zeszłych czasów, późniejszym przekazana wiekom: i bądź to mieści w sobie tajemnice zagubionych religij, — bądź zdarzeń zaszłych pamiątkę, w świetle, w jakiém je gmin współczesny widział i pojmował przedstawionych, — bądź przywiązane, niby duch zaklęty, do pewnego miejsca, stróżuje mu wiernie — zawsze dostrzedz w niém nie trudno wyraźnego celu, — zawsze w oczach Ludu ma ono religijną wagę i jest dlań niejako księgą świętą.

Baśń, najwybitniéj różni się od Podania brakiem wyraźnego celu i właściwéj mu uroczystości; zewnętrzny układ ich, tak często wspólnym bywa obudwu rodzajom, że za zasadę ich rozdzielania żadną miarą brać się nie da. — Treścią pospolitą baśni bywa, dziwna plątanina cudownych zdarzeń, przypadków i czynów, to nadprzyrodzonego — to znowu ludzkiego i zwierzęcego świata: z czego sądząc, zdają się one saméj tylko fantazyi utworem. — Nie raz wszelako w ich dzikiéj i bezładnéj plątaninie mignie, jak błyskawica, pojęcie jeszcze przeddziejowych wieków, — nie raz na osi takowego pojęcia obraca się cała rzecz bajki: co naprowadza na wniosek, że może nie jedno starożytności podanie, straciwszy za czasu wpływem świętość, niezrozumiałem się nareście stawszy, przetwarzane coraz to w nowe powieści, stradało w końcu ze szczętem swą pierwotną postać i zeszło do rzędu baśni. Tak, gdy w boru cienistym obumarły pień wiekowego dębu oprzędą co rok — i co rok nowe sploty bluszczy, powojów i chmielów dzikich, oko wędrowca widzi tylko wreście gąszcz zieloną, nie wiedząc na czém osnuta. — Może nie jedna dawna bohatérska pieśń, przez mnogie usta przechodząc, zgubiwszy rytm swój i nótę, rozpłynęła się w powieść kądzielną; — nie jednemu może dziejowemu wypadkowi na takowy przyszło koniec. — W każdym zaś razie wyobraźnię tworzącą baśni zapładniała wiara, i jak-



Konrad Wallenrod.

kolwiek nie są one dla Ludu religią, nie mniéj jednak wierzy on w prawdziwość ich opowieści i zajmuje się niemi jak rzetelny byt mającemi sprawami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Konrad Wallenrod.

Kapituła generalna Krzyżaków zebrała się w Malborgu, w niedzielę *Judica*, to jest dnia 12. Marca 1391 roku i wybrała jednomyślnie Wielkim mistrzem Konrada Wallenrod. Chociaż mistrz prowincyalny Niemiecki nie mógł być obecnym podczas tego wyboru, ani żaden rycerz z jego prowincyi, zjechało się przecież do Malborga blisko trzechset rycerzy zakonnych. Dom Wallenroda, pochodzący z Frankonii, słynął oddawna; z dyplomatu danego mu przez cesarza Leopolda, dowiadujemy się, że wielu panów z tego domu znajdowało się na turniejach, i że Henryk Wallenrod szczególnie się odznaczył na turniejach wyprawionych przez cesarza Henryka III. w Halli w Saxonii roku

1042. Gałęź domu Wallenrodów przeniosła się do Pruss, i podobno Mikołaj, brat Wielkiego mistrza, był jéj głową: miał on syna Fryderyka, który późniéj został Krzyżakiem i marszałkiem zakonu. Konrad drugiego jeszcze miał brata imieniem Jana, który był z czasem arcybiskupem Ryzkim, a potém biskupem Leodyum.

Powiadają, że Konrad Wallenrod od młodości okazywał wielką ochotę do zakonu Krzyżaków, i zamierzył poświęcić całe swe życie na służbę Maryi Panny, i że to było powodem, iż odmówił znakomitego małżeństwa, które familija jego ułożyła. Wallenrod był już komturem Człuchowskim roku 1382. Dyplomat datowany w Malborgu w dzień Narodzenia Maryi Panny w roku 1384 świadczy, że był już wtedy marszałkiem zakonu. We cztéry lata późniéj widzimy go wielkim komturem; ale podobno zmarły Wielki mistrz wrócił mu znowu urząd marszałka, powierzając dowództwo wyprawy na Litwę.

Najpiérwszém staraniem nowego Wielkiego mistrza było wejście w przyjazne stósunki z Polską, zwłaszcza, że do tego nastręczał zręczność Sędziwoj, wojewoda Poznański. Był on w Malborgu i u króla, przyrzekał zbliżyć strony do ugody: szło właśnie o ułożenie zjazdu osobistego Władysława Jagiełły z Wielkim mistrzem, należało traktować o wymianę i okup jeńców; Krzyżacy oświadczali chęć zawarcia stałego pokoju. Wzajemne znoszenia się listowne między królem a Sędziwojem przekonywają, że bez obłudy chciano tego i obiecywano sobie wiele z pośrednictwa senatora Polskiego. Skutkiem takowych zabiegów było przybycie Sędziwoja do Malborga z pełnomocnikami królewskiemi Mikołajem Strusiem i Arnoldem Waldau.

Zaspokoiwszy się na czas od wojny otwartéj, nie przestawał Wallenrod myślić o przygotowaniach do nowéj wyprawy, i miał porę wezwać rycerzy z zagranicy, jacy tłumnie do Pruss ściągać się zaczęli. Około świętego Jana, prędzéj nawet niżeli się spodziewano, przybył z Niemiec margrabia Fryderyk z Miśnii, w towarzystwie wielu hrabiów, baronów i pięciuset rycerzy. Także z Francyi, Anglii, Szkocyi i innych krajów ściągało się rycerstwo mniéj więcéj liczne. Uradowany Wallenrod temi posiłkami, zwołał wojsko krajowe, tudzież najemne żołnierstwo; miejscem zgromadzenia się naznaczył Królewiec. Już nie było mowy w Malborgu o zjeździe z królem Polskim, czekano tylko końca Lipca, czyli upływu czasu, na zawieszenie broni naznaczonego. W świetnym obozie pod Królewcem dany być miał stół honorowy. Marszałek Rabe czynił wielkie przygotowania. Tymczasem zaszły pomiędzy gośćmi bijatyki: Szkoci pokłócili się z Anglikami, przyszło do krwawego zajścia; rycerz znakomity Wilhelm Duglas życiem przypłacił i jeszcze ktoś z jego krewnych, czy z orszaku; ten traf sprowadził kłótnie między rycerstwem pielgrzymów, a następnie wywiązało się nieporozumienie między Anglikami i Francuzami. Długa nieczynność wojska najwięcéj się do tego przyłożyła. Trzeba więc było wyruszyć z obozu pod Królewcem: jakoż i Sierpień nastał, odłożywszy przeto stół honorowy do czasu przybycia na ziemię Pogańską, wojsko powoli ciągnęło na szlak Niemnowy. Wielki mistrz osobiście dowodził, liczyło się cztérdzieści sześć tysięcy ludu zbrojnego, statki ładowne w zapasy potrzebne, w znacznéj liczbie płynęły pod żaglami w górę Niemna.

Wallenrod na czele tak ogromnego wojska, poglądał na świetne rycerstwo, postępujące w świetnych szykach pod chorągwią z obrazem Bogarodzicy; za nią szli rycerze pod chorągwią świętego Jerzego, daléj chorągiew Miśnii, w odwodzie inne chorągwie powiewały. Wybrano miejsce na wielki obóz pod Kownem, z prawego brzegu Wilii na równinach wzniesionych na wysokiém nadbrzeżu, przy spływie dwóch wielkich rzek. Marszałek zakonu zajął się niezwłocznie urządzeniem wspaniałéj uczty, zwanéj „stół honorowy". Żaden Wielki mistrz nie zdobył się dotąd na nic podobnego, żadna uczta rycerska i monarsza nie mogła iść z tą w porównanie. Odbyła się ona z takim przepychem i marnotrawstwem, że koszta na nią liczono do pięćset tysięcy srebra grzywien Pruskich. Działo się to w piérwszych dniach miesiąca Października 1391 roku.

Po téj uroczystości wojsko Krzyżackie przeszło Wiliją, zbliżyło się ku rzece Strawie, gdzie się podzieliło na dwie kolumny: jedna szła powoli lewym brzegiem Wilii, druga ku Trokom pociągnęła, pod dowództwem samego Wallenroda, w towarzystwie gości zagranicznych. Lecz zbliżywszy się ku temu miejscu, znaleziono wszystkie budowle przedmieść w popiół obrócone przez Skirgiełłę, i upatrzono, ja-

ko trzeba nagłego odwrotu, dla połączenia się z piérwszą kolumną, w okolicy Poporć (Baporten). Tymczasem oddział wojska z pod Wielony nadciągający, z którym się połączył Witold, obległ warownię Wilkiską, która po niejakim oporze wydana została przez Żmudzinów Witoldowi. Polacy, broniący się jeszcze w oddzielném obwarowaniu, dla małéj liczby swoich, zmuszeni byli pójść w niewolę. Ta warownia ważną była ze swego położenia, ponieważ przecinała zupełnie szlak niemnowy, ciągnący się wybrzeżem prawém. Leżąc na posadzie dzisiejszego miasteczka, przymykała do samego Niemna, płynącego tuż pod wysokim brzegiem, z drugiéj strony do wzniosłości nadbrzeżnych, tak, że zmuszała nieprzyjaciela w tém miejscu oddalać się daleko od rzeki, i po górach, poprzerzynanych wąwozami, ochodzić znaczną przestrzeń. Trzeba więc było ją zdobyć, aby i spław bezpieczniejszy i przejście w odwrocie wygodniejsze uczynić sobie. Witold, oprócz Pruskiego wojska, miał z sobą niemałą liczbę Żmudzinów. Przeszedł on Wiliją pod Wissewalde, którą warownię oblegli Krzyżacy Inflantscy i o tymże czasie zdobyli; trzysta ślachty nie chciało długo składać broni, w końcu zabrani zostali w niewolę. Nie długo czekano na połączenie się mistrza Inflantckiego, który pod Wissewalde przebywszy Wiliją, razem z Witoldem, przyciągnął do głównéj armii. Szło już wojsko prosto ku Wilnowi, gdy wieść doszła, że Litwini sami okolice miasta na cztéry i pięć mil do koła zupełnie zniszczyli, ludność uprowadzili, i wszelkie środki wyżywienia się niepodobnemi uczynili. Po naradzeniu się ostateczném, uznano za rzecz niepodobną w porze jesiennéj i przy takich okoliczności zbiegu, przedsięwziąć co stanowczego przeciw stolicy Litewskiéj. Tak więc ogromna wyprawa, wynosząca do siedmdziesięciu tysięcy wojska, licząc w to Inflantckie i Witoldowe zastępy, nie dopięła swojego celu i spełzła prawie na niczém. Przeprawiono się na powrót za Wiliję i postanowiono zająć się jeszcze za pogodnéj pory, budowaniem drewnianych zameczków. Jakoż posłużyła snadź jesień ku temu, kiedy ich trzy wzniesiono, dwa o pół-mili od Kowna założone na brzegach Niemna, na cześć margrabiego Fryderyka, jego Miśnijską chorągwią przyozdobione zostały. Leżały one podobno niżéj Kowna i zapewniały związek z krajem Zapuszczańskim, przez rzekę ułatwiając przeprawę. Trzeci wyżéj Kowna gdzieś był wystawiony. Warownia kowieńska znajdowała się w ręku Witolda i musiała także ulepszenia otrzymać. Wszystkie te warownie powierzone zostały Witoldowi, który je ludem swoim osadził, mając podostatkiem przybywających do siebie stronników i nieco rycerzy zakonnych. Wojsko Krzyżackie rabowało i niszczyło Litwę, Nowogródek nad Wiliją i Wilkomierz spalone zostały.

W ciągu tych wypadków znajdował się w Krakowie Henryk, książę Mazowiecki, syn Ziemowita starszego. Podczas bytności księżnéj Witoldowéj Anny w Mazowszu, poznał na jéj dworze młodą Kiejstutównę, Ryngałłę, siostrę Witolda, i w niéj się rozmiłował. Ale przez polityczne rachuby familijne wstąpił do stanu duchownego i nominowany przez papieża na biskupa Płockiego. Na radzie królewskiéj ułożono plan oderwania Witolda od Krzyżaków, chodziło tylko o człowieka znakomitego urodzenia, któryby się podjął tajemnego poselstwa. Książę Henryk z ochotą przyjął ten obowiązek i zaprzysiągł najwierniéj dopełnić. Co najśpieszniéj przybył do Dobrzynia, ztamtąd udał się do Balgi, z Balgi do Chrystburga, gdzie rozmawiał z komturami dobrze sobie znajomymi. Przed nimi zwierzył się chęci widzenia się z Witoldem, do którego, jak mówił, jedzie powodowany familijnemi związkami, gdyż zamierza sobie na jego dworze pozostać na zawsze; udawał przytém wielką przychylność do Zakonu; nie zapierał się, że był w Krakowie nie dawno, lecz mówił o królu z pogardą, dodając, że cała rada królewska już jest zdania tego, aby prosić Wielkiego mistrza o pokój, cobykolwiek to nawet kosztować nie miało. Przyrzekał przez swoje stósunki otworzyć Zakonowi drogę do dopięcia zamiarów, jakie z dobrem swojem i chrześciaństwa uzna za najlepsze. Pośrednictwo tych komturów, zjednało mu wolny przejazd przez Prussy i część Litwy, aż do Kowna. Tam znalazł Witolda, tylko co z Grodna przybyłego, po zajęciu zamku. Przyszło do tajemnéj rozmowy. Henryk przykładał niesłuszność trzymania się strony nieprzyjaznéj ojczyznie, zadawania jéj klęsk tak ciężkich. Witold oświadczył, że sam dobrze to czuje i radby tego nie popełnił, lecz niechęć króla, oszczerstwo, zawiść i nieprzyjaźń ze Skir-

giełłą, skłoniły go do takiego kroku. Henryk zrobił mu nadzieję pojednania z królem, a gdy Witold wyznał chęć ku temu, pokazał list królewski zaprzysiężony, w którym król zapewniał wieczne zapomnienie urazy, wracał mu przyjaźń, zaufanie, miłość braterską dla dobra spólnéj ojczyzny, ukrócenia nieszczęść ziomków i niepoddania ich pod żelazne berło Zakonu Krzyżackiego; oświadczał, że chce poświęcić wszystko, co jest w jego mocy, aby pozostać z bratem w jedności i zgodzie. Uprzątniono zarzuty ze strony Witolda, który w końcu przychylił się do życzeń króla; ale działać należało z największą ostrożnością, żeby nie ściągnąć podejrzenia Krzyżaków, tym bardziéj, że żona i kilku krewnych Witolda znajdowało się w ich ręku. Wyjechał on do Grodna, a książę Henryk powrócił do Pruss, dla odwiedzenia księżnéj Witoldowéj, bawiącéj w zamku Kremitten w Samlandyi. Henryk dopiął tu celu swoich starań i zaręczony został z piękną Ryngałłą. Przystępując do ostrożnego działania, Witoldowa pisała do Wielkiego mistrza, z prośbą, aby jéj pozwolił udać się do Litwy, dając przyczynę, że mieszkańcy tameczni, jéj obecnością i upominaniem więcéj zachęceni być mogą do służenia Zakonowi i sprawie jéj męża; na co zezwolenie otrzymała przez staranie książęcia Henryka w Królewcu u marszałka Rabe, który się o to wstawiał. Wkrótce brat księżnéj, będący zakładnikiem w Malborgu, na prośbę Witolda i za podobnémże staraniem uwolniony został i odesłany do Jurborga.

(Dokończenie nastąpi.)

Myśli wieczorne.

H. Feldmanowskiego.

(Dokończenie.)

II.

Ziemio ojczysta, droga matko moja,
Czemu w żałobę obwita skroń twoja?
Twe dzieci kwiaty w swéj krasie pobladły,
Wieńce twéj skroni pożółkły zielone,
Obrzydłe gady twe ciało obsiadły,
Puste i smutne pola niezmierzone.
Śpiewacy polni i śpiewacy leśni,
Jakąś tęschnotą pobrzmiéwają w koło,
Czy zapomnieli swoich dawnych pieśni,
Że śpiéw zawodząc kwilą nie wesoło?
Słońce, o ziemio! co dniom naszym świeci,
Co z chmur zasłoną osłoniło lica,
Czy poszło szukać gwiazdek, — swoich dzieci,
Czy lampę nocy swém światłem podnieca? —
Tak bladym blaskiem na niebiosach płonie —
Tak skąpo sieje promieńmi złotemi,
Tak ciemno, matko, na twojém dziś łonie —
Tak suknia twoja niewidna wśród cieni.
Nie matko-ziemio! nic się nie zmieniło,
Ni pieśń słowicza — ni kwiaty pobladły —
Moją to młodość nieszczęście zwarzyło,
I smutne myśli mą duszę obsiadły.
To szczęścia mego uleciały chwile,
Dziś już i nigdy — na wieki nie wrócą,
Przeszły po kwiatach — dzisiaj śpią w mogile —
Wspomnień nie wołam, bo i one smucą. —

III.

Kiedy uczucia pierś moją rozgrzały,
I wszystkie strony w akordy złożone,
W duszy i sercu burzliwie zagrały,
A w świat wybiegły me myśli szalone,
Zapominałem natenczas o ciele,
Bujałem orłem pod sine obłoki,
Dojrzałem złota choć w gruzach — popiele —
Rwałem łańcuchy, kruszyłem opoki,
Coraz to wyżéj wzlatałem od ziemi,
Pierś mą rozpalał żar coraz silniejszy
A ja pędziłem za myśli lotnemi,
We świat poezyi w świat coraz piękniejszy,
Słońce paliło, na siłach już mdlałem,
Blask światła raził, — oka nie zmrużyłem;
Piorun zahuczał — nawet nie zadrzałem,
Rozwartém okiem w niebiosa patrzyłem,
Niczém nie strwożon darłem się do raju,
Do raju szczęścia — do raju swobody —
Gdzie krasą róży — gdzie wdziękami maju
Kwitły — jaśniały przepyszne ogrody,
Roje motyli w brylantowych szatach,
Lśniły goniące po łąkach zielonych —
A cóż powiedzieć o woni, o kwiatach,
O pieśniach ptasząt — cudnie nastrojonych?!
W tym świecie żyjąc ziemi zapomniałem —
A gdy strudzony do niéj powróciłem —
Wszystko radosne — śmiejące widziałem,
Bo się z nią całą mém szczęściem dzieliłem.

IV.

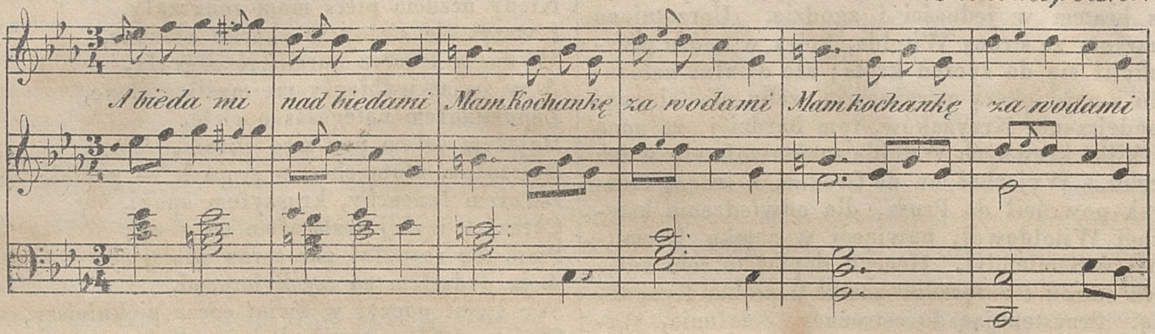
W marzeniu siadłem na czarnym chmur grzbiecie,
Silnie chwyciłem mokréj dłonią grzywy,
I tak pędziłem po szerokim świecie,
Jak nad skał szczyty — pędzi orzeł siwy.
Chłodny mój rumak lotnym sunął biegiem,
Bo skrzydła z wiatrów rozwinął szeroko,
Jedném zwiał piasek ponad morskim brzegiem,
Drugiém w obłokach szumiał gdzieś wysoko.
Myśl, przewodniczka moja, biegła przodem,
Za nią więc, za nią, bez wędzidła gnałem,
Ciało się moje powłóczyło lodem,
A w piersi ogniem jakby wulkan wrzałem.
Tchu mi zabrakło — pierś boleść rozparła,
Pękła nareszcie zbytniém wysileniem,
Dusza radośnie z więzów się wydarła,
Ciało do ziemi upadło kamieniem.
Wtedy myśl moja orła przegoniła;
Chmura, na któréj dotąd się czepiałem,
W biały obłoczek nagle się zmieniła,
A ja wciąż daléj i daléj leciałem.
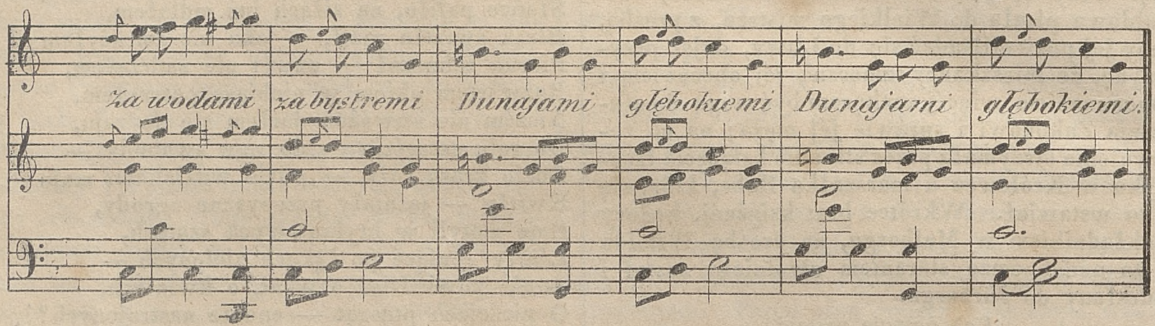
Naraz blask jakiś olśnił oko moje,
Choć okiem ducha gdziem jest, nie widziałem,
Jakieś się wielkie rozwarły podwoje,
I pieśń czarowną w dali usłyszałem.
Jéj śrebrne dźwięki płynęły powoli,
Lekko, jak wiatrek, kiedy róże pieści,
Jak chwile życia, kiedy nic nie boli —
Cicho, jak listek nad grobem szeleści. —
Nareszcie skonał dźwięk ów pieśni świętéj,
Woń mnie roskoszna obwiała dokoła —
Już chciałem wrócić czcią pokorną zdjęty,
Lecz tuż przed sobą ujrzałem... anioła.

Borowo, dnia 1. Kwietnia 1847.

Nº 201.

z Wielkopolski.





Text do *Nru. 201.*

1. A bieda mi nad biedami,
   Mam kochankę za wodami. (bis.)
2. Za wodami, za bystremi,
   Dunajami głębokiemi. (bis.)
3. Nie dojadę, nie dopłynę,
   A kochania nie pominę. (bis.)
4. Jeśli kochasz, kochaj szczerze;
   Jeśli nie chcesz, nie żartujże. (bis.)
5. Nie dodawaj sercu trudy,
   Nie weźmiesz ty, weźmie drugi. (bis.)
6. Dekret w niebie zapisany,
   Kto jest komu obiecany. (bis.)
7. Bóg zasmuci, Bóg i kończy,
   Kochające serca łączy. (bis.)

Zeszyt siódmy Roku drugiego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła,* zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: O miłości. O kształceniu ludu wiejskiego, szczególniéj przez stósowne udzielanie nauk po szkołach elementarnych. Język (dalszy ciąg.) Rady, jakie nauczyciel przy nauczaniu w szkole zachować powinien, o ile przez to do własnego ukształcenia dojść może. Moje doświadczenia i ztąd wynikłe rady dla innych nauczycieli. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół: Ustanowienie król. rejencyi Podstupimskiéj (Potsdam) względem dzieci do pasienia bydła użytych. — Literatura: Pamiętniki Seglasa przez Fr. hr. Skarbka. Wydanie drugie. Podarunek cioci, czyli: Powieści dla dorastających dzieci, przez Józefinę O..., ofiarowane Helence i Ksawerciowi, ozdobione rycinami kolorowanemi; w Warszawie, w drukarni S. Orgelbranda. Wybór przykładów dla Ludu wiejskiego, jako też i mieszczan, którzy w wolnych od pracy godzinach pożytecznéj dla siebie zabawy szukają, przez Józefa Reebmana. Z Niemieckiego na Polski język przełożony w Zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem, w W. księstwie Poznańskiém. Nowe, zupełnie poprawne wydanie. Erstes Lesebuch für katholische Stadt- und Landschulen, mit Rücksicht auf den Schreiblesunterricht, herausgegeben von Joseph Steuer, Lehrer an der Pfarrschule zu St. Matthias in Breslau. Tablice ścienne Łukaszewskiego, podług metody łączącéj naukę czytania z pisaniem. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)